

# Przede wszystkim Scena

**SCENA** koniecznie z dużej litery, bo zawsze była w życiu Niny Andrycz niezwykle ważna. Najpierw była przedmiotem marzeń, potem konsekwentnie realizowanych planów i podejmowanej nauki. A gdy już młoda studentka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej zaczęła zdobywać laury w konkursach, gdy pięknie zadebiutowała, gdy dostała angaż w Teatrze Polskim i gdy życie postawiło ją przed trudnym wyborem – modliła się właśnie tak: **wszystko oddam i poświęcę, ale Sceny mi nie odbieraj...**

I zostało jej to dane. Ponad sześćdziesiąt lat królowała na polskich scenach. Królowała niemal dosłownie, ponieważ była niezrównana w wielkim repertuarze romantycznym i sztukach Szekspira, gdzie zawsze grała role pierwszoplanowe i role królowych. Maria Stuart i Elżbieta I to wielkie kreacje sceniczne Niny Andrycz, które przeszły do historii polskiego i europejskiego teatru.

Nie stroniła też od ról całkowicie odmiennych. Była niezrównaną Dulską, postacią uosabiającą drobnomieszczańskie kołtuństwo. „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej jest znana, to przecież klasyka polskiego teatru, a rola Dulskiej zawsze podobnie ustawiana. Nina Andrycz zagrała jednak w nowatorskiej i kontrowersyjnej inscenizacji, co było sporym ryzykiem, bo Dulska z włosami nawiniętymi na metalowe wałki, w szlafroku, który zdejmuje, kokietując męża marzącego jednak głównie o tym, by się babie zerwać ze smyczy – to był szok. Artystka odniosła jednak wielki sukces i ugruntowała swoją pozycję aktorki bezkłękowej.

To dziwne określenie znane jest dobrze w środowisku aktorskim, choćby z tego powodu, że zdecydowanej większości ludzi sceny zdarzają się wpadki, bezkłękowych zaś aktorów można policzyć na palcach. Środowisko widzi to, docenia i oficjalnie uznaje, ale nie wybacza! Tak, właśnie, nie wybacza... Zawiść zawodowa odgrywa tu niepoślednią rolę, a do czego prowadzi, widać było, gdy Tadeusz Łomnicki nie mógł w stolicy znaleźć dla siebie sceny, by zagrać króla Leara. Ten znakomity aktor, aktor bezkłękowy, bo w teatrze i w filmie mało kto mógł mu dorównać, zmarł podczas prób w Poznaniu.

Nina Andrycz mimochodem wspomina, że i ona była pod sporą presją, ale jednak nie ośmielono się zwolnić jej z Teatru Polskiego, do którego angaż dostała w roku 1935 i – z przerwą na lata wojny i okupacji – była tej scenie wierna do 2004 roku, gdy przeszła na emeryturę. Nawiasem mówiąc – miała wówczas osiemdziesiąt dziewięć lat. Czy jej pozycja nie była wzmocniona tym, że w roku 1947 poślubiła Józefa Cyrankiewicza? Niewątpliwie tak, ale pamiętajmy, że małżeństwo rozpadło się po dwudziestu latach i przez następne dziesięciolecia mogła polegać wyłącznie na sobie.

Dla niej najważniejsza była Scena. Wyrzekła się dla niej macierzyństwa, mówiąc, że rodziła wielkie role. Teatr zatem stał się jedną z przyczyn rozpadu małżeństwa, no i to, że nie ukrywała, iż największą miłością jej życia był Aleksander Węgierko, aktor, reżyser, wykładowca PIST-u zamordowany podczas okupacji. O tej wielkiej, trudnej miłości, a także związkach z innymi mężczyznami pisała w swoich poprzednich książkach, także w tej, dziś Państwu polecanej, pisała sporo i zdumiewająco otwarcie. To się naprawdę rzadko zdarza...

Tu trzeba jednak podkreślić coś istotnego. Otóż jest taka obiegowa opinia, że aktorzy od siebie mają niewiele do powiedzenia, ponieważ na ogół mówią cudzym tekstem. Jest w tym być może sporo racji. Kilka jednak osób z naszego Parnasu dało dowód, iż mają coś ważnego do przekazania, potrafią się dzielić istotnymi przemyśleniami. Nina Andrycz niewątpliwie należy do tego grona. Jej wiersze zdobyły uznanie, także każda z książek witana jest z wielkim zainteresowaniem. Bo to nie są tylko wspomnienia, ale wiedza wyniesiona z uczelni (Nina Handrycz studiowała także psychologię i filozofię), z wielu lektur i bogatego doświadczenia życiowego.

Domyślam się, że czytelnicy są zainteresowani latami spędzonymi u boku Józefa Cyrankiewicza, bo w poprzednich książkach aktorka lojalnie dotrzymała danego mu słowa, że o wspólnych latach w PRL nie będzie mówiła. Ale nie ma już PRL, od dawna nie żyje Józef Cyrankiewicz, więc Nina Andrycz uznała, że nie jest już zobowiązana do milczenia. Skorzystała z tego jednak elegancko i powściągliwie.

**Maria GROCHOWSKA**



Nina Andrycz, „Patrzę i wspomynam”, KiW, 2012